

Pionierskie Lata na Ziemi Sianowskiej - Pierwsi Osadnicy w Iwięcinie

1945 – 1965

Tytuł konkursu: Pionierskie lata na Ziemi Sianowskiej.

Organizator: Dyrektor Gimnazjum Gminnego w Sianowie, mgr J. Tytanicz

Współorganizatorzy: Zespół Humanistyczny pod kierownictwem S. Kamińskiego

Autor pracy: Mateusz Dębowski, kl. III E Gimnazjum Gminne w Sianowie

Współpraca i nadzór merytoryczny – Andrzej Dębowski

Czerwiec 2004

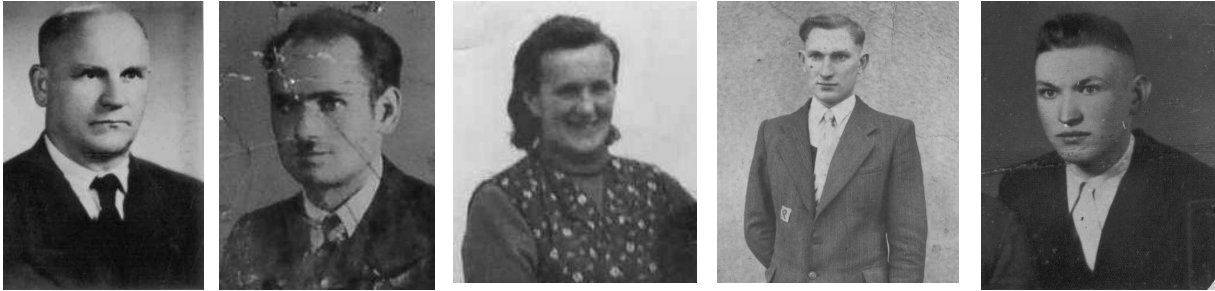
Spis treści

- I. Przyjazd i osiedlenie.
- II. Życie wśród ludności niemieckiej.
- III. Sowieci a ludność polska.
- IV. Druga tura osadników.
- V. Józef Rataj – jeden z pierwszych sołtysów w Iwięcinie
- VI. Szkoła Podstawowa w Iwięcinie
- VII. Ochotnicza Straż Pożarna.
- VIII. Pomnik „Bóg, Honor i Ojczyzna”
- IX. Kościół w Iwięcinie.
- X. Zakończenie.
- XI. Źródła.
- XII. Załącznik z dokumentami archiwalnymi.

Pierwsi Osadnicy w Iwięcinie

„Jak przyszła wigilia to wspólny opłatek zrobiliśmy. Był sołtys Rataj i to odbywało się u niego. Śpiewaliśmy, cieszyliśmy się, radość była i taka miłość jeden do drugiego”

Fragment wspomnień Natalii Myszak



Na zdjęciach powyżej pierwsi osadnicy – Henryk Błaszczyk-nauczyciel, Stanisław Łukasik(1924-1991), Natalia Myszak, Liwak Andrzej, Liwak Jan

I. Przyjazd i osiedlenie.

Za datę osiedlenia należy przyjąć dzień 26 lipiec 1945 roku, kiedy to grupa pięciu osadników: **Natalia Myszak, Stanisław Łukasik, Andrzej i Jan Liwak oraz ich nauczyciel Henryk Błaszczyk (zdjęcia u góry)** otrzymali decyzją **Państwowego Urzędu Repatriacji (PUR) w Sławnie** nadanie nieruchomości ziemskiej (rolnej) w miejscowości Iwięcino. Po długiej podróży z rodzinnej Branwi (wyjazd 15.07) pow. Janów Lubelski, dotarli 19 lipca 1945 roku do Sławna. Pierwszą noc spędzili w szkole, aby rano wyruszyć na poszukiwania.



Na zdjęciu Henryk Błaszczyk (w środku) z grupą osadników z Iwięcina.

Szukali wioski takiej, żeby było blisko pociągu. Chodziło też o to, by ziemia była urodzajna, bo każdy chciał mieć hektary. Wszyscy byli z gospodarki i od razu poznali po ścierniskach, że urodzaj musi być tu ładny. Poza tym w Iwięcynie była szkoła i kościół. Wielu Niemców pracowało wówczas w polu przy żniwach. Okres wysiedleń cały czas trwał i Niemców sukcesywnie wysiedlano. Zanim jednak to nastąpiło w Iwięcynie, musiało minąć kilka miesięcy. Przez ten okres grupa Błaszczyka mieszkała w dawnej świetlicy - **Gasthaus** oraz na gospodarstwie u Niemca o nazwisku Fok.

II. Życie wśród ludności niemieckiej.

Były to bardzo ciężkie chwile, otoczeni przez obcych, bali się o własne życie. **Pierwszego dnia uszyli biało-czerwone flagi i każdy powiesił je na zajętym domu.** Położyli się spać. Rano, gdy wstali – ani jednej flagi nie było, wszystkie Niemcy pozrywali. Chcieli dać taki znak, że Polacy już tutaj są. Przestraszyli się, jeden do drugiego chodził i sprawdzał czy żyje. Osadnikom wręczono kilka karabinów do obrony. Jak wspomina Natalia Myszak: „...w



jednym z budynków był szpital, dużo Niemców zmarło na tyfus, u mojego Niemca zmarła żona i dwie córki (12 i 22 lata). Gospodarz był i jego syn osiemnastoletni, otworzyli drzwi i mówią, że możemy wejść do mieszkania, dobrze z nami się obchodzili...”.

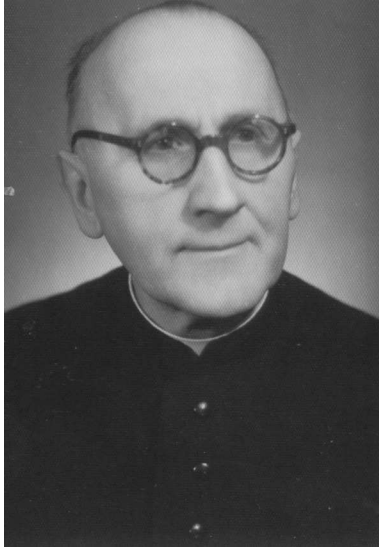
Na zdjęciu, drugi od lewej: Stanisław Liwak, Antoni Łukasik, Stanisław Łukasik

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na ogół nie było wrogiego stosunku do Polaków. Z relacji Zofii Łukasik wynika, że gdy przyjechali do Iwięcina „Niemiec poczęstował ich obiadem na porcelanowej zastawie, co w ich stronach było rzadkością”. Dramaty jednak były: wśród

starszych Niemców, przypadki samobójstw (np. w Wierciszewie), napady ze strony szabrowników i zwykłych rabusiów. Wielu, chociaż chciało, nie mogło wyjechać, gdyż byli przetrzymywani przez Sowietów. Dotyczyło to w szczególności tych, co mieli jakiś dobry fach w rękę. Niemców wysiedlano z wioski w dwóch etapach. Etap pierwszy to listopad 1945 roku, etap drugi to wiosna 1946 roku. Przy wysiedlaniu pomagało ORMO z Secemina. O relacjach polsko-niemieckich pisze w swoich wspomnieniach ks. Antoni Wołek-Wacławski proboszcz parafii Secemin, do której należało również początkowo Iwięcino. Pisze on m.in.

tak: *Gdy przybyłem do parafii sieciemnińskiej w r. 1946, jeszcze kilka wiosek było nie wysiedlonych, jak np. Dąbrowa, Sowno, Grabowo itp.*

Na zdjęciu poniżej ks. Antoni Wołek-Wacławski.



Do wyznaczonej na wysiedlenie wioski przybywali przedstawiciele władz powiatowych i gminnych, oznaczali termin, spisywali mieszkańców i ich narodowość itp. Jeżeli bowiem któryś z mieszkańców przyznawał się do narodowości polskiej i znał, choćby słabo nasz język oraz chciał tu zostać - jako Polak, pozostawał tu nadal na swoim gospodarstwie. Nazwisko nie zawsze decydowało o narodowości... Ale chęć pozostania uznawano za przyznanie się do narodowości polskiej, albo wykazanie się dowodem pokrewieństwa z Polakami. Nie da się zaprzeczyć, że w pierwszej fazie

wysiedlenia popełniono wiele błędów, np. przez wysiedlenie wielu Słowieńców z pradziada z okolic Słupska. To się do dziś dnia mści, bo wysiedleni pochopnie, tylko na skutek nie znania języka polskiego, owi Słowieńcy wysiedleni w Niemczech założyli "Związek Słowieńców wysiedlonych z Ojczyzny". Tak to jest prawdą !. Mogli Niemcy przeznaczeni do wysiedlenia, /zresztą sami tego chcieli, bo jechali do "swoich"/ sprzedawać swoje mienie Polakom przybywającym już powoli. Sprzedawali więc czy to sprzęt gospodarczy, czy inwentarz żywy, czy wreszcie zbyteczną pościel itd. Tak było np. w Dąbrowie, gdzie wójtowa Dawidowska ze Sieciemina, kupiła wiele rzeczy od Niemców wyjeżdżających do Niemiec, dla siebie, rodziny czy innych. Podobnie to miało miejsce w Grabowie i Sownie. Takie postępowanie Polaków było o wiele humanitarniejsze i ludzkie, niżeli wysiedlanie Polaków przez Niemców w czasie wojny, z Poznańskiego, z Pomorza i innych terenów. Dopiero wtedy w oznaczonym dniu wyjeżdżali Niemcy do specjalnych pociągów, gdzie po stwierdzeniu nazwisk, bagażu odjeżdżali do Niemiec. Ich zaś gospodarstwa przydzielano Polakom przybywającym tu z różnych części Polski. Wśród nich pierwszeństwo mieli byli żołnierze z armii kościuszkowskiej. Takich byłych żołnierzy zwolnionych z wojska po skończonej wojnie, miałem wielu w parafii. Jedni przybywali już żonaci, inni dopiero tutaj się żenili. Na drugim miejscu pierwszeństwo mieli Polacy wysiedleni ze wschodnich terenów Polski. Dopiero wtedy szli Polacy z różnych województw centralnej Polski. Przybywała też tu ludność greko-katolicka z Bieszczad. wysiedlana przez Polaków, dla przerwania ustawicznego napadania ziem Polski przez bandy UPA z terenów sowieckich. Pierwszym pytaniem owych osiedleńców

Polaków w danej miejscowości było, czy jest w tej wiosce kościół, względnie jak daleko do niego. Często od tego nawet zależała zgoda na osiedlenie się w danej miejscowości.”

III. Sowieci a ludność polska.

Po żniwach w sierpniu 1945 roku, Sowieci wszystkim osadnikom kazali wyjść z zajmowanych wiosek. Przez 2 tygodnie nocowali w dworze w Suchej Koszalińskiej przy Wojsku Polskim, załatwiali formalności, do gminy Secemin chodzili pieszo 17 km. W tym czasie wojsko radzieckie oczyściło gospodarstwa, wymłóciło zboże, zabrało żywy inwentarz i co lepsze maszyny rolnicze. Powrócili do pustych spichlerzy i zagród. Rosjanie stacjonowali w trzech miejscach: w Wierciszewie, Bielkowie oraz w dworze w Rzepkowie. Traktowali te ziemie jako zdobycz wojenną, rabując i wywożąc na wschód wszystko co stanowiło jakąś wartość. Według relacji Jana Kostrzewy, który przyjechał do Iwięcina pod koniec 1945 roku, jego największym zmartwieniem było to, aby nie zaciągnięto go do wojska (był w wieku poborowym) w Armii Radzieckiej. Były to częste praktyki, szczególnie wobec wrogów władzy ludowej. Służba na wschodzie nie trwała dwa, lecz cztery lub pięć lat.

IV. Druga tura osadników.

We wrześniu 1945 przybyła grupa wieluńska m. in. Antoni Reszka z córką Zofią, Krajcer Franciszek i Maryjanna, Małolepszy Józef i Zofia, Błoch Jan, Idasiakowie, Straszaki, Fronie, Felusiaki, Rataje i inni, w sumie około 30 osób. Zawadowie przyjechali z Toplina. Rodzina Kostrzewów ze Skomlina. Obie wsie pod Wieluniem dzieli ledwie kilka kilometrów. Ale trzeba było wędrówki przez pół Polski, by Jan Zawada spotkał w Iwecinie Stefanię Kostrzewę. Brat Stefanii, Jan, co pracę na roli poznawał u bauera, tutaj dopiero po raz pierwszy smakował chleba z własnego ziarna. Po roku był już żonaty. Z Zofią Idasiakówną co – po robotach – też tu z rodzicami przyjechała.

Jan Raczyński przyjechał w grudniu 1945 roku. Zjawił się w Iwecinie z oddziałem wojska stanowiącego obsadę nowo powstałej placówki w Łazach - Wojsk Ochrony Pogranicza. Władysława wpadła mu z miejsca w oko. I choć w tajemnicy przed dowódcą wziął ślub, na wspólne życie musieli młodzi czekać prawie dwa lata.

V. Józef Rataj – jeden z pierwszych sołtysów Iwięcina.

Urodził się 21 marca 1912 roku w Skomlinie pow. Wieluń woj. Łódzkie. Ojciec był słynnym znachorem, który był znany w całym Wieluniu. Skończył gimnazjum, co przed wojną było dobrym wykształceniem W okresie przedwojennym służbę wojskową pełnił w V

Dywizjonie Samochodowym w Krakowie (1933), natomiast 24 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany przez 10 Batalion Czołgów i Samochodów Pancernych w Łodzi i pełnił służbę jako kierowca. Brał czynny udział w walkach na froncie gdzie oddziały kawalerii i piechoty polskiej powstrzymywały napór wojsk hitlerowskich na linii: Mokrsko, Ożarów,



Komorniki, Gaszyn, Wieluń, Widawa, Sieradz i Zduńska Wola.

Dnia 7 września 1939 roku podczas masowego nalotu samolotów wroga bombardujących Zduńską Wolę i drogi dojazdowe został ciężko ranny podczas wybuchu bomby w bliskiej odległości od samochodu sanitarnego, którym jeździł. Został przygnieciony otwartymi drzwiami samochodu, miał złamane żebra, ranę postrzałową lewej ręki i rany głowy. 17 września 1939 roku Wojska Radzieckie zajęły Tarnopol i Józef Rataj został internowany do Kijowa i Szepetówki, a 24.10 do Kowla. Poprzez wymianę jeńców wojennych na Bugu został oddany Niemcom,

którzy wywieźli go do łagru Stalagu II CC Woldenberg a następnie do pracy w odlewni żelaza w Essen. W maju 1943 roku wraz z kolegą Waczyńskim Kazimierzem uciekli z obozu fabrycznego do Polski, złapano ich koło Piły i ponownie został osadzony w Karnym Obozie w Pyrzycach. W 1944 roku był wywieziony do pracy na wyspę Rugen. Dnia 4 kwietnia 1945 roku odzyskał wolność i do 28 maja tegoż roku pracował w Armii Radzieckiej przy demontażu rozbitych samochodów i innego sprzętu wojennego. W swojej rodzinnej miejscowości zastał dom rozbity i całkowicie zniszczony. Matka jego i żona z dwojgiem dzieci wywiezione do Niemiec wróciły. Postanowił zacząć nowe życie na Ziemiach Zachodnich.

Na sołtysa Iwięcina Józef Rataj został wybrany prawdopodobnie jeszcze w drodze na zachód, przez grupę wieluńską, która przybyła do Iwięcina we wrześniu 1945 roku. Było to około 30 osób. Józef Rataj był dobrym bednarzem. Wybrał gospodarstwo po Schwarz-u ponieważ było tam dużo narzędzi bednarskich między innymi nowoczesne heblarki. Przez pewien czas mieszkał u nich ks. Bączkowski (poświęcił kościół w Iwięcinie) ponieważ na bylej pastorówce bał się sam mieszkać. Należał od początku do Ochotniczej Straży Pożarnej w Iwięcinie. Z jego inicjatywy, za zgodą ówczesnego komendanta OSP Władysława Zawady, zakupił w Nakle u czapnika Bociana, pierwsze strażackie czapki rogatywki. Józef Rataj miał poglądy prawicowe, piłsudczykowskie, należał przed wojną do młodzieżowej organizacji strzelców. Gdy nastąpiła kolektywizacja oskarżono go o kułactwo, gdyż nie chciał należeć do spółdzielni produkcyjnej oraz nie oddał obowiązkowych dostaw -62 kg zboża . Młodzi ZMP-

owcy agitowali aby rolnicy masowo zapisywali się do PGR-ów. Na tym terenie do najbardziej aktywnych agitatorów należał Łuczak Bogdan, który zadenuncjował Józefa Rataja do UB w Sławnie. Przez kilka dni dla postrachu trzymali go na przesłuchaniu w Sławnie. Opisano wszystko w gazecie „Gromada Rolnik Polski” co grozi tym, którzy będą się buntować przeciwko kolektywizacji. Pierwszym komendantem ORMO został Stanisław Łukasik. Gdy wieczorami słuchali radia Wolna Europa to musieli warty wystawiać, aby komendant nie usłyszał czego słuchają... Placówka Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) oraz lazaret był w budynku gdzie mieszkali Sionek a teraz Czesnowscy. Raczyński był dowódcą. Prawicową grupę tworzyli w Iwięcinie m.in. Błaszczyk, Stach Małek, Bańka, Góra, Wandowicz, Liwak Stanisław. Według relacji syna sołtysa Józefa Rataja z wysiedleniem Niemców było tak: „*wieczorem po dwudziestej, jesienią gdy było ciemno, na koniu przyjechał łącznik od ruskich, i ojcu mojemu powiedział, że o drugiej w nocy mają być furmanki naszykowane i będzie wysiedlenie Niemców. Do kogo mógł to ojciec po cichu dał znać aby się przygotowali. Niektórzy Polacy zachowywali się niegodnie. Gdy Niemiec miał jakąś lepszą kapotę, czapkę lub buty lepsze to kazali ściągać i na boso wyganiałi. Jeśli chodzi o stosunek mojego ojca do Niemców to jeden fakt mówi o tym sam za siebie. W 1978 roku po raz pierwszy przyjechał do nas Pan Gerhard Schwarz, który mieszkał na naszym gospodarstwie. Przywitał się jak najbliższa rodzina, nigdy nie miał do moich rodziców pretensji. Mój ojciec przed wysiedleniem dał znać, przez Błaszczyka, który konno pojechał do Kleszcz i powiadomił kuzyna Schwarz-a o zamiarze wysiedlenia. Kazał mu przyjechać do Iwięcina i ojciec nie pozwolił aby ich razem z tym transportem wywieźli na stacje. Oni powiedzieli ojcu, że sami załatwią sobie transport i wyjadą. Mieszkali w naszym domu jeszcze przez miesiąc lub dwa*”. Nie wszyscy jednak Niemcy wyjechali, na przykład w Dąbkowicach byli jeszcze w latach sześćdziesiątych. Za leśniczówką w Iwięcinie był długi pomost około 50 metrów. Podpływali łodziami do tego pomostu i przychodzili do wioski z koszami wiklinowymi na plecach aby handlować rybami, za nie dostawali mąkę, chleb. Syn Rataja słyszał następującą rozmowę Ciupaka ze swoim ojcem: „*Na koloni gdzie Krajcer Józef mieszkał, pod samym lasem, jak się idzie do Łaz spotykali się wieczorem Niemcy. Józek powiedział to sołtysowi – ojcu, a ten wysłał czterech, pięciu chłopaków z karabinami, którzy zaczęli się z zaroślach. Gdy się ściemniło Niemcy zaczęli się schodzić. Wpadli do chatupy, przywiązali ich do krzesel i tłukli. Ciupak znał niemiecki, więc z nimi trochę rozmawiał. Prawdopodobnie chcieli się zorganizować i wyjechać lub zrobić jakiś sabotaż*”. Ciekawa była również wymiana handlowa. Państwo nie miało pieniędzy, dawało w zamian kartki za które w Osiekach, w kanach 20 litrowych po mleku, dostawali spirytus. U każdego taka kana musiała być, a już na

pewno u sołtysa. Jak ktoś przyjechał z urzędu, od ruskich albo z bezpieki to go częstowano. W domu u Rataja stało pianino. Przez kilkanaście lat jak byli Rosjanie to często przyjeżdżał pewien podoficer na koniu, siadał za pianinem i grał. Józef Rataj był poważany przez ludzi i tylko przez politykę kolektywizacji został pozbawiony funkcji sołtysa. Zginął tragicznie w roku 1989 przeżywszy 77 lat.

VI. Szkoła Podstawowa w Iwęcinnie

Szkołę w Iwęcinnie otwarto 1 października 1945 roku.



Dawny budynek szkoły, obecnie Dom Nauczyciela. Dawna plebania po pastora, obecnie budynek szkoły.

Naukę zaczęło 20 uczniów w pierwszej i drugiej klasie. Dyrektorem i jedynym nauczycielem był Henryk Błaszczyk, który uczył wcześniej w rodzinnej Branwi. Funkcję dyrektora sprawował do 1954 roku. Z jego osobą łączy się pewien incydent, który świadczy o napięciu politycznym związanym z pierwszymi wyborami do PRL. Opisał to proboszcz Secemina ks. Antoni Wołek Waclawski: *„...w gminie Sieciemie byli osadnikami chłopcy spod znaku tego stronnictwa (Mikołajczyka). A ponadto cieszyli się dużym wpływem u ludzi: sołtys w Karniszewicach, a zwłaszcza kierownik szkoły w Iwęcinnie. Obaj byli zwolennikami Stronnictwa Ludowego jeszcze sprzed wojny. Proszono tych wpływowych przywódców, aby zmienili swoje orientacje i sami wpłynęli na podległe gromady do głosowania na listę nr. 1. Lecz byli nieustępliwi w swych przekonaniach, nawet mimo groźby konsekwencjami... Nie ustąpili. Nagle gruchnęła wiadomość, że sołtys w Karniszewicach został aresztowany pod zarzutem znalezienia u niego za stodołą karabinu. Po tygodniu spotkał ten sam los i kierownika szkoły w Iwęcinnie. Siedzieli w więzieniu w Sławnie 3-4 tygodni. Zmienili się, ponoć głosowali już na listę numer 1. Później ormowiec – kapral Łukaszewicz przyznał się przy wódce, że to on podrzucił ów karabin pod stodołę sołtysa w Karnieszewicach z polecenia komendanta MO. Zaś kierownik szkoły w Iwęcinnie powiedział w zaufaniu do wójta p. Dawidowicza, że go przez trzy doby trzymano w celi osobnej na desce pod kloaką. Nie mógł*

się nawet zdrzemnąć, by nie wpaść w dół. Codziennie rano pytano go, czy będzie on i gromada głosować na listę numer 1. Dopiero po trzech dniach, gdy nie mógł wytrzymać – powiedział, że tak... Zwolnili go na parę dni przed wyborami całkiem przekonanego do słusznej listy numer 1.”



Na zdjęciu powyżej pierwszy kierownik Szkoły Publicznej w Iwęcinie Błazczyk z żoną oraz pierwsza klasa uczęszczająca do szkoły w roku 1946.

Po zestawieniach klasowych z roku 1945/46 można zauważyć, że uczniów systematycznie przybywało i 30.06.1946 roku było ich już 34, w czterech klasach. Na początku lat pięćdziesiątych zajęcia odbywały się w dwóch budynkach (naprzeciwko kościoła i obok sklepu). W roku szkolnym 1953/54 Wydział Oświaty w Sławnie podwyższył stopień organizacyjny szkoły do siedmiu oddziałów. Warunki pracy były ciężkie. Przeprowadzono zatem remont dużego budynku, w którym przed wojną znajdowała się plebania, z przeznaczeniem na szkołę. Miejscowe społeczeństwo przeciwstawiało się przeniesieniu szkoły do wyremontowanego obiektu. Kierownik szkoły pani Maria Saciuk (1953-1957) wraz z nauczycielami i młodzieżą szkolną samodzielnie przenieśli meble i pomoce dydaktyczne zajmując w ten sposób budynek. Od 31.08.1957r. kierownikiem szkoły a później dyrektorem zostaje pan Bernard Szulc. Ze względu na dużą liczbę dzieci nie poprawiły się warunki nauczania. Wyremontowany budynek nie posiadał pomieszczenia gospodarczego i ubikacji. Dzieci musiały zatem korzystać ze starej odległej o 300 m. Zajęcia trzeba było prowadzić w trzech budynkach. W 1958r. ze względu na nacisk społeczeństwa starą szkołę przeznaczono na plebanię. Jednak w 1960r. wbrew społeczeństwu zawarto umowę o wdzierżawienie trzech

budynków w okresie wakacji na ośrodek kolonijny. Dzięki temu Zakłady Górnicze z Chrzanowa błyskawicznie przeprowadziły remont starej szkoły. W roku szkolnym 1961/62 Komitet Rodzicielski społecznie i z własnych funduszy ogroził budynek, a w 1963r. zakupił do szkoły telewizor, który był pierwszy we wsi. W godzinach wieczornych programy oglądała cała wieś.

VII. Ochotnicza Straż Pożarna.

Ochotnicza Straż Pożarna powstała w Iwięcinie w 1947 roku a formalnie zarejestrowana została w 1948.



Pierwsza drużyna strażacka z Iwięcina przed dawnym wiejskim klubem (zdjęcie z 1947 roku).

Należała pod powiat Sławno, gdzie komendantem był Haindrich. Pierwsza drużyna liczyła 24 strażaków. W gronie członków założycieli znajdowali się m.in Władysław, Franciszek i Tomasz Zawada, Jan Raczyński, Ludwik i Antoni Straszak, Józef Wandowicz, Stanisław Łukasik, Jan i Stanisław Liwak, Władysław Habza oraz Jan Zawada i Jan Kostrzewa, Krajcer Stefan, Leon Jeziorski. Pierwszym naczelnikiem został Władysław Zawada. Na początku do gaszenia pożarów jeździli wozem konnym ,który stoi dzisiaj przed remizą w Iwięcinie jako pamiątka z tamtych czasów. Koni do wozu użyczał Stanisław Łukasik i Franciszek Myszak natomiast sam wóz stał u Kapłona. Po zajęciu I miejsca w konkursie strażackim w Koszalinie w nagrodę otrzymali samochód strażacki. Sztandar OSP w Iwięcinie otrzymała w 1957 roku i był to pierwszy sztandar w całym województwie koszalińskim . Był on przechowywany u Władysława Zawady w domu.

VIII. Pomnik „Bóg, Honor i Ojczyzna”

Od pierwszych dni pobytu w Iwięcinnie myśleli, by zrobić we wsi coś swojego. Jedni mówili by wybudować kapliczkę, jeden powiedział tak, drugi tak, ale stanęło na tym, że zrobili pomnik, a że był we wsi pomnik z kamienia, ze swastyką na szczycie, to tę swastykę zlikwidowali i wmurowali krzyż, zrobili orła z koroną i dali napis: „Bóg, Honor i Ojczyzna”.



Dawny pomnik poświęcony ofiarom pierwszej wojny światowej, u góry krzyż maltański.

Chcieli dać ślad jako pionierzy, żeby to była pamiątka, że tu jako najpierwsi przyjechali, pamiątka dla swoich dzieci, wnuków, żeby byli dumni, żeby pamiętali.

Wśród osadników którzy przyjechali w 1945 roku było dwóch takich uzdolnionych. Mówi się na nich „złote rączki”. Jeden z nich nazywał się Andrzej Małek, a drugi Józef Rataj. Oni to właśnie zrobili tablicę z orłem i koroną i pod tym napis „ Bóg, honor i Ojczyzna”. Pod spodem dwie daty: 9 maj 1945 – koniec wojny i 3 sierpień 1945 rok – ich przyjazd do Iwięcina. Wzór z papieru wyciął pierwszy iwięciński nauczyciel Henryk Błaszczyk.

Pierwsze święta w Iwięcinnie tak wspomina Natalia Myszak: „Jak przyszła wigilia to wspólny opłatek zrobili. Był sołtys Józef Rataj i to odbywało się u niego. Śpiewali, cieszyli się, radość była i taka miłość jeden do drugiego. Nie było, że to z Wieluńskiego ktoś, czy z Lubelskiego, tak wszyscy żyli jak jedna rodzina.”



Pożegnanie starego roku 1945 odbyło się w starym poniemieckim klubie –Gasthaus (zdjęcie po lewej stronie, obecnie nie istnieje). Reszka grał na klawirze, Błoch na skrzypcach a Felusiak na perkusji.

Wiosną (luty) 1946 rok osadnicy biorą z Powiatowej Komisji Likwidacji Zboża w Sławnie na skrypt dłużny zboże do siewu ponieważ nie mają czym siać.

IX. Kościół w Iwęcinnie.



Tak wyglądało wnętrze kościoła w pierwszych powojennych latach.

Na pierwszą pasterkę w roku 1945 poszli do kościoła w Osiekach. 7 kwietnia 1946 został poświęcony kościół w Iwęcinnie, przez proboszcza parafii Secemin ks. Prałata Dionizego Bączkowskiego. Pierwszy ślub w kościele w Iwęcinnie odnotowany w księgach parafialnych, wzięli 30 kwietnia 1946 roku, Jan Kostrzewa i Zofia Madej (wcześniej w/g Z. Łukasik był ślub Andrzeja Góry i Genowefy Krajcer – brak adnotacji w parafii). Świadcami byli Adam Kostrzewa i Jan Wyręba. Pierwszy chrzest został udzielony 3 listopada 1946 roku Ryszardowi Mokwińskiemu (obecnie Bruk, ur. 19.09.46). Według relacji Zygmunta Kostrzewy mogła wtedy w Iwęcinnie powstać parafia: „Przyjechał do nas kapelan z Osiek. Chciał od naszych ojców tonę pszenicy i obiecał, że za to będziemy mieli parafię. Biednie wtedy było, pszenicy zabrakło. No i nie mamy parafii”. Przed długi czas mieszkańcy walczyli o plebanie dla księdza. Nie było to jednak po myśli ówczesnym władzom. W kronice szkolnej z lat 1958/59 jest m.in. taki zapis: „Środowisko bacznie obserwowało poczynania szkoły odnośnie uzyskania starego budynku szkolnego. Wyraźnie było przeciw temu gdyż chciało aby wprowadzono do wioski księdza a budynek ten miał służyć za plebanie.” W innym miejscu czytamy: „Wyraźne wrogie stanowisko odnośnie remontu starego budynku

szkolnego zamieszkałego w tym czasie już przez miejscowego organistę Adama Kostrzewę. Organistę usunięto i remont prowadzono.”

W większości współpraca z kościołem układała się harmonijnie. Dotyczy to zwłaszcza okresu gdy proboszczem w parafii był ks. Piotr Podejko (od 1947 do 1974). Imponowała ludziom pracowitość księdza proboszcza to ,że sam prowadził gospodarstwo rolne. Jego wykształcenie – ukończył KUL, zamiłowanie do wynalazków (kilka patentów), nie przeszkadzało mu w dogadywaniu się z prostymi ludźmi. **Józef Wolski, sianowski organista, który przepracował w Dobiesławiu z ks. Podejko pierwsze dwa lata powiedział tak o nim: *Był to kapłan, który dla człowieka potrzebującego oddał by ostatni grosz, ostatnią sukmanę.***



Na zdjęciach ks. Piotr Podejko, z lewej na zdjęciu również katecheta z Iwięcina Adam Kostrzewa (1963)

X. Zakończenie.

Zastali wieś w całości pod strzechą. Dachy nawet nie słomą, lecz kryte trzcina. Trzciny w okolicach jeziora Bukowo nigdy nie brakowało. Domy, zamiast z cegły, lepione z pruskiego muru. Pierwsze żniwo zbierali kosą. Było też trochę poniemieckich maszyn. Przeważnie zniszczonych, co lepsze zostały wywiezione przez Sowietów. Ale od czego gospodarska zapobiegliwość. Jeździli po wyludnionych wsiach, majątkach. Ściągali sprzęt, jaki kto znalazł. Wspólnie remontowali. Wspólnie użytkowali. Te spółki maszynowe były ich własnym pomysłem. Zresztą konie też wspólnie sprzęgali, by orały w parze na polach kilku sąsiadów.

Wielu często wracało wspomnieniami na odległą lubelską lub wieluńską ziemię, do domu ojców. Patrzyli z nadzieją w przyszłość, tęskniąc jednocześnie za najbliższymi. Wielu

z nich wracało w rodzinne strony, kontakty były dosyć częste. Tak było z grupą Błaszczyka, która pojechała w Lubelskie w październiku 1945 roku i przywiozła Zaświadczenie Nr 1612 (ważne do 10.11.1945) wydane przez Ministerstwo Administracji Publicznej - Państwowy Urząd Repatriacyjny dla osoby udającej się na zlecenie P. U. R. do pracy, na ziemię wyzwolone i odzyskane. Dokument ten był potrzebny lokalnym władzom. Natalia Myszak wzięła ślub z mężem nie gdzie indziej, jak w swojej rodzinnej miejscowości Branwi w grudniu 1945 roku. Korzeniami wrośnięci byli w ziemię ojców lecz myślami wybiegali w przyszłość już tutaj. Stabilnej i pewnej sytuacji ludności polskiej nie sprzyjały lata prowizorki i brak akceptacji granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej przez rząd Niemiec. Wielu traktowało osiedlenie jako coś tymczasowego, potrzeba było dziesiątków lat i trzech pokoleń aby dla młodych ludzi, którzy tutaj żyją ziemia ta stała się ich ojcowizną.



Zdjęcie osadników przed dawnym Gasthous pełniącym przez długie lata rolę świetlicy wiejskie.

XI. Źródła

1. Ks. Antoni Wołek-Waławski – „Wspomnienia Duszpasterskie w 25-lecie Diecezji Gorzowskiej” Człuchów 1970,
2. Zdjęcia z archiwum rodzinnego: Drojmanów, Pawłosów, Łukasików, Kostrzewów i innych mieszkańców wsi.
3. Kronika Szkoły Podstawowej w Iwęcinnie 1945-1974
4. Protokoły Rady Pedagogicznej SP w Iwęcinnie do 1955 roku.

5. Zestawienia klasowe ruchu uczniów i wyników rocznej klasyfikacji w roku szkolnym 1945/46.
6. Artykuł Janiny Kruk „Taki pomnik sobie wystawili” z Głosu Koszalińskiego – 1979 rok.
7. Artykuł Tadeusza Fiszbacha „Sylwester w Iwęcinnie” z Głosu Koszalińskiego – 1983 rok.
8. Artykuł Janiny Kruk „Tu, gdzie jeszcze jest honor” z Głosu Pomorza –23-37.12.1992 rok.
9. Artykuł Aliny Koniecznej „Kościołek na peryferiach” z Głosu Koszalińskiego – 23-27.12.1998 rok.
10. Artykuł Tadeusza Grzechowiaka „Wrośnięci w ziemię” zamieszczony w Profilach Kultury Nr 12 z 1983 roku w Koszalinie. Wydawca: Zarząd Główny Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.
11. Dokumenty archiwalne Natalii Myszak udostępnione przez rodzinę m.in. Akt Nadania Nr 1969, Zaświadczenie nr 1612, Podanie do Powiatowej Komisji Likwidacji Zbóż, osobiste zapiski wspomnień N. Myszak i inne dołączone jako załączniki do opracowania.
12. Księga małżeństw i chrztów parafii Dobiesław –odpis z parafii Secemin.
13. Wspomnienia Józefa Rataja – nagranie na kasecie magnetofonowej.
14. Strona internetowa Gminy Sianów: www.sianow.pl